

Zachowajcie w sobie dzikość. Rozmowa z zespołem Czeremszyna

Słuchając Waszej muzyki ma się wrażenie, że jesteście mocno związani z rytmem przyrody oraz rytuałem, który obowiązywał w dawnej kulturze ludowej. Czy macie jakieś miejsce, bioregion, który jest dla Was bliski, z którego czerpicie inspiracje do swojej muzyki?

Mirosław Samosiuk: W naszym zespole są zarówno Białorusini, Ukraińcy jak i Polacy, stąd też wniosek, że nie byliśmy i nie będziemy nigdy zespołem konkretnej narodowości, i tak jest dobrze. Natomiast tutejsi mieszkańcy - lokalni, bioregionalni są najciekawszy, bo stanowią mieszaninę tych wszystkich wpływów. To są takie "dzieci kwiaty", tutaj wyrosli, choć może nie mają sztywno przypisanej narodowości. My należymy właśnie do nich.

Barbara Samosiuk: Najbardziej utożsamiamy się chyba z Czeremchą. Muzyka, którą gramy narodziła się na Podlasiu, gdzieś na pograniczu kultur polskiej, ukraińskiej i białoruskiej i nigdy nie chcieliśmy się określać jako zespół konkretnej mniejszości narodowej. Zawsze w naszych wypowiedziach podkreślamy, że jesteśmy z Czeremchy, tutejsi, śpiewamy po swojemu, w gwarze, bo nasze pieśni znamy od dziadków, rodziców...

Czym jest dla Was kultura ludowa, porównywana często do dzikiej, nieujarzmionej rzeki...

B. S.: Myślę, że dla wielu z nas jest jeszcze taką rzeczą codzienną, bo wiele z pieśni, jakie wykonujemy, wynieśliśmy po prostu z domu, nie musieliśmy ich szukać. One były obecne od dzieciństwa. Część z nas mówi w swych prywatnych domach gwarą. Ale jest z pewnością dużo miejsc, do których nie dotarliśmy. Są gdzieś dzikie, dziewicze tereny kultury ludowej - jeszcze przez nikogo nie odkryte. Jest wielu muzykantów, wiejskich śpiewaków, którzy znają naprawdę stare pieśni i trzeba się spieszyć, bo może nikt ich nie usłyszy, nie nagra i nie zapamięta ich przekazu.

Wielokrotnie już jednak publicznie ogłaszano, że kultura ludowa umarła, że kultury ludowej już nie ma. Czy zgadzacie się z tym?

M. S.: Kultura ludowa jest jak punk - nie umiera! [śmiech]

B. S.: W formie dawnej, niestety, kultura ludowa zaczyna umierać. Na szczęście powstają w szkołach klasy dziedzictwa kulturowego, które zapoczątkowała Fundacja Pogranicze z Sejn. Nawet u nas na Podlasiu są przedszkola białoruskie i ukraińskie, gdzie uczą tych języków. Nikt jednak nie uczy gwary, czyli mowy tutejszej. Tylko każdy próbuje przeciągać na swoją stronę, albo białoruski język ma być w przedszkolu, albo ukraiński. Dlaczego nie mogą być nauczyciele, którzy uczą języka oraz gwary, żeby dzieci poznały mowę swojego domu, a nie jakiegoś wymyślonego języka, nie mającego odzwierciedlenia w życiu

To, co gra i śpiewa Czeremszyna, to już nie jest autentyczna kultura ludowa. Nasze rytmy są mocno przetworzone, także instrumentarium jest zebrane z różnych kultur, np. bębny, które same w sobie są chyba jednym z najstarszych instrumentów ludowych, ale akurat konga nie pochodzą stąd, tylko z Afryki. Akordeon także do ludowości wszedł dość późno, bo w latach 40. XX w. Bałajka jest akurat ludowym instrumentem, tak jak fleciki i sopilki, ale mandolina już nie.

Używamy też fujary słowackiej, którą przywieźliśmy ze Słowacji, w instrumentarium mamy również cymbały białoruskie - są to autentyczne instrumenty ludowe. Dlatego instrumentalnie jesteśmy zlepkiem kilku kultur. Na naszych terenach śpiewało się á capella, wielogłosowo - co akurat

uwzględniamy w naszej muzyce. Śpiewamy w wielogłosie, który jest takim mocniejszym, nieakademickim śpiewem chóralnym. Przeważnie śpiewamy pieśni, które można nazwać pieśniami lirycznymi. To są pieśni, które śpiewano przy każdej okazji, przy każdej biesiadzie. Nie mamy w swoim repertuarze typowo obrzędowych pieśni (oprócz chrzcinnej), żniwnych, sianokośnych, konopielek, które praktycznie już zanikły.

Stare, autentyczne pieśni ludowe wykonują jeszcze istniejące na wsiach zespoły śpiewacze, składające się najczęściej ze starszych mieszkańców. To oni jeszcze pielęgnują tę autentyczną stronę kultury ludowej, to u nich można jeszcze usłyszeć najstarsze pieśni ludowe i póki żyją, są skarbnicą tych melodii. Wśród młodych ludzi niestety autentyczna kultura ludowa zanikła.

M. S.: Zanikła, bo oni już nie mają komu tego przekazywać. Młodzi uciekają ze wsi do miasta i te babcie, które zostają same w czterech ścianach wiejskiej chaty, nie mają siły tego podtrzymać. Nie mają już takiego słuchu, głosu, nie mają dla kogo śpiewać i dlatego to zanika. Cała wina leży w nas, młodych ludziach, którzy biegniemy gdzieś tam, nie wiadomo dokąd, do miasta.

Wy jednak od własnej tradycji nie uciekliście i prowadzicie zespół muzyczny, a także podejmujecie inicjatywy, które nawiązują do korzeni.

B. S.: Tak, prowadzimy "Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej". Rozpoczęliśmy właśnie projekt "Pieśni nie tylko święte. Tradycja muzyczna Podlasia", nagraliśmy dwa zespoły śpiewacze - jeden ze wsi Czeremcha, drugi z Dobrowody. Znajduje się tam duża różnorodność utworów - od pieśni weselnych, chrzcinnych, radosnych, lirycznych, przez pieśni roku kalendarzowego, a więc "sianokośne", "żniwne", "wesnianki", "rohulki", do kolęd (religijnych) i kol'adek (świeckich). Na wspomnianych wydawnictwach znajdują się także pieśni pogrzebowe, a wszystko to można znaleźć na jednej kasecie. Myślimy także o wydaniu płyt z nagraniem zespołami, jak i z kolejnymi. Zawierałyby one dokładne opisy merytoryczne zapisanych pieśni, kasecie ma ograniczoną ilość miejsca na wkładce i niewiele można umieścić na niej tekstu. Niestety brakuje nam funduszy na wydanie płyt, jest to dość kosztowne przedsięwzięcie, ale mamy nadzieję, że się to uda. Zespoły, które jeszcze działają i śpiewają, zasługują na to, aby upamiętnić ich repertuar na dobrym nośniku, musimy się spieszyć, bo członkowie tych zespołów są w starszym wieku i nie wiadomo, jak długo starczy im sił, aby śpiewać. Kiedy umrą, bezpowrotnie zaniknie część autentycznej kultury ludowej.

M. S.: Poza tym nasze stowarzyszenie organizuje festiwal, są to Spotkania Folkowe "Z Wiejskiego Podwórza", w tym roku odbędą się po raz ósmy. Celem festiwalu jest integracja wszystkich kultur, nie zależy nam na organizowaniu osobnych imprez poświęconych tylko i wyłącznie muzyce ukraińskiej, białoruskiej czy polskiej, chcemy, żeby te kultury zaprezentowały się na jednej imprezie obok innych nacji (zapraszamy też zespoły z Litwy, Słowacji i Niemiec, w planach są też muzycy z innych państw zachodniej i środkowej Europy). Obok słuchania wspaniałej muzyki, można wziąć udział w warsztatach z twórcami ludowymi - garncarskich, plecionkarskich, kowalskich, tanecznych, muzycznych. Są też wystawy, sprzedaż rękodzieła. Ideą jest po prostu spotkanie osób z różnych zakamarków świata, aby mogli poznać wielokulturowość Podlasia, a sięgając dalej - Europy. Musimy nauczyć się tolerancji wobec innych nacji, a można to osiągnąć przez poznanie, nietolerancja najczęściej wynika z niewiedzy.

Wiele z zespołów folkowych ma słuchaczy wśród ludzi z miasta. Czy Wasza muzyka znajduje odbiorców na dzisiejszej wsi, gdzie wśród młodzieży panuje moda na disco polo czy muzykę dyskotekową?

M. S.: Nie ma dla nas żadnego znaczenia, kto jest naszym odbiorcą, jeśli tylko chce słuchać tego, co robimy. Poza tym, tak naprawdę wszyscy jesteśmy ze wsi. Widzimy też pozytywny zwrot u ludzi ze wsi do proponowanej przez nas muzyki - z początku śmiali się i dziwili, teraz słyszymy, jak śpiewają

jakieś przyśpiewki. Naszą muzyką chcemy dać szansę młodym, możliwość wyszumienia się, wyładowania energii. Lepiej to robić w tańcu, a nie gdzieś podczas bójek. Często jest jednak tak, że młodzi ludzie ze wsi, którzy mają jeszcze własną tradycję i kulturę, nie chcą z niej czerpać. Właśnie środowiska miejskie - co wydaje się dziwne - chcą czerpać z tych źródeł, z ludowego śpiewu. Może im większy kontrast, tym większa ciekawość czegoś?

W utworach śpiewanych przez Czeremszynę często pojawia się motyw metamorfozy - przemiany ludzi w rośliny i zwierzęta, jak np. w tej piosence, gdzie młoda dziewczyna zamienia się w topolę. Czy obecnie istnieje jeszcze duchowy związek ludzi z przyrodą, przejawiający się w utożsamieniu z nią?

B. S.: Cała ludowość opiera się na związku z przyrodą, czego przykładem są wszystkie pieśni roku kalendarzowego. Wesnianki były śpiewane wiosną, rohułki tydzień po Wielkanocy, sianokośne związane są ze zbieraniem siana, pieśni żniwne ze zbiorem zbóż. Niestety te pieśni zanikły już niemal całkowicie, żyją jeszcze w pamięci starszych mieszkańców wsi, czasami odświeżane na przeglądach muzycznych organizowanych na Podlasiu, czasami jakiś młody zespół pokusi się i umieści taką pieśń w swoim repertuarze.

Na Podlasiu znajduje się Puszcza Białowieska - matecznik dzikiej przyrody. Czy jest ona dla Was miejscem ważnym, znaczącym dla Waszej twórczości?

B. S.: Oczywiście Puszcza jest dla nas bardzo ważna i chcielibyśmy, aby była ważna dla wszystkich ludzi. Jest naszym wspólnym skarbem, który powinniśmy za wszelką cenę chronić. Oprócz tej niesamowitości i wyjątkowości, Puszcza jest dla nas też czymś naturalnym, właściwie w jej pobliżu wyrosliśmy, każdy z nas codziennie obcuje z lasem, przyrodą i może dlatego podchodzimy do natury z szacunkiem. Nasze instrumentarium jest w większości naturalne, wykonane z drzewa, muzyka, którą gramy też jest bliska naturze, ubieramy się na koncerty w stroje z lnu.

Jak postrzegacie przemiany, które mają obecnie miejsce na wsi i w Waszym regionie w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Co się stanie z kulturą ludową?

B. S.: Może bardziej będziemy dbać o te wartości, które jeszcze mamy. W Holandii np. nie wolno palić w lesie ognisk, pewnie dlatego, że tam prawie nie ma już lasów... Lepiej byłoby uczyć się na błędach, które ktoś już wcześniej popełnił. Wiele można by się też nauczyć od Duńczyków, którzy mają uniwersytety ludowe, zakorzenić ten pomysł u nas - ze względu na twórców ludowych czy śpiewaków, których mamy. To jest nasze ogromne bogactwo. Tak, jak Puszcza, która mogłaby się stać skarbem wszystkich ludzi na całym świecie, jest przecież unikalna. Z drugiej strony obawiam się jednak, że mogą zniknąć małe gospodarstwa, różnorodność zostanie zastąpiona przez trendy globalne, jednorodność.

M. S.: Dla mnie ludzie Wschodu - słowiańskie dusze, kojarzą się z uśmiechem, tańcem, radością. Co wieś to inny zespół, mimo że wszędzie ogromna bieda. Na Zachodzie z kolei jest inaczej... Wróciliśmy niedawno z koncertu w Belgii, tamtejsze życie to tylko piwo i hamburgery. Ludzie myślą o tym, aby najeść się i napić. Proponowaliśmy ludziom zakup naszych płyt, aby ta muzyka mogła być z nimi dłużej, ale w tym momencie rozmowa kończyła się... Także inne wytwory naszych artystów ludowych nie spotkały się z dobrym odbiorem. Co innego u nas, choćby na naszych Spotkaniach Folkowych, kiedy ludzie potrafią wydać ogrom pieniędzy na jakiś dzban czy ozdoby ze słomy lub z brzozy.

Czym dla Was jest dzikie życie, jak się ono Wam objawia?

M. S.: Potrzebuję mieszkać na łące, z daleka od innych ludzi, od miasta. Już Hajnówka jest dla mnie za duża. Jeżdżę do pracy rowerem, chodzę piechotą. Ostatnio 20 metrów od drogi spotkałem żubra,

który stał i po prostu patrzył na mnie. Miałem też spotkanie z wilkiem na torach.

Dla mnie słowo "dziki" oznacza przyrodę, choć dla wielu osób słowo "dzikość" ma zupełnie inne znaczenie. Myślę, że jeśli chcemy żyć, to muszą żyć także zwierzęta i rośliny. Nie ma innej możliwości.

Czy chcielibyście powiedzieć coś czytelnikom "Dzikiego Życia" na zakończenie?

M. S.: Przyjedźcie do nas, tu jest jeszcze normalnie. Są tu życzliwi ludzie, którzy nie odmówią wody czy cienia na ławeczce pod gruszą czy jabłonią. Gdy odwiedzają nas znajomi z innych krajów - są zauroczeni tymi terenami. Zapraszamy też na Spotkania Folkowe. Przyjedźcie i kupcie parę chat na Podlasiu, zamieszkajcie w nich i ożywcie je swoją obecnością. Zachowajcie w sobie dzikość.

Dziękujemy za rozmowę

Zespół **Czeremszyna** z Czeremchy na Podlasiu powstał w listopadzie 1993 r. z inicjatywy Barbary Kuzub-Samosiuk. W 2003 r. zespół będzie obchodził 10-lecie istnienia. Obecnie "Czeremszyna" liczy 7 osób. Instrumentarium zespołu to: bałalajka basowa, akordeon, mandolina, gitara, bęben basowy, kongo, bongosy, instrumenty perkusyjne, sopilki, skrzypce, cymbały i fujara słowacka.

Repertuar "Czeremszyny" to przede wszystkim pieśni ludowe w gwarze z Podlasia. Przez okres swego istnienia zespół zagrał około 300 koncertów, także za granicą: w Niemczech, Włoszech, Francji i Belgii. Ma na swoim koncie cztery wydawnictwa fonograficzne: kaseta "Czom ty ne pryszow" (1996), kaseta i płyta "Źródło" (1998), kaseta i płyta "..." (2000) i najnowsza kaseta i płyta "Hulaj póki czas" (2003).

Kontakt z zespołem: tel. (85) 6850627, e-mail: czeremszyna2@wp.pl